

665 WODEWIL - PRZYPOMNIENIE HISTORII

Po premierach „Tanga” i „Szewców” — sztuk wymagających niemałej koncentracji intelektualnej od widzów, Teatr Polski zaprezentował szczecińskiej publiczności „Wodewil Warszawski”. Rocznica XXX-lecia PRL to okazja do przeglądu wybitnych osiągnięć najnowszej naszej dramaturgii i okazja do przypomnienia historii ważnych ze względu na sentyment, jaki one rodziły. Niewątpliwie to ów sentyment kazał Czesławowi Staszewskiemu wyreżyserować „Wodewil”, którego wątek fabularny z dzisiejszego punktu widzenia jest bardzo naiwny, a postacie komediowe mocno przerysowane. A jednak ta opowieść o budowaniu stolicy budzi sympatię.

Czas powstania Mariensztatu i Trasy W-Z wspomina się z czułością, jak pierwszą miłość — może niezdarnie wyrażoną, odbrazowaną po latach, ale zawsze zawierającą w sobie jakiś urokliwy ładunek idealizacji i swego ciepła, które sprawia, że życie staje się bardziej pełne, bogatsze, kolorowe. Dlatego z tolerancją można patrzeć na ulomność „jednego z najukochańszych dzieci” Zdzisława Gozdawy i Wacława Stępnia wyrażające się głównie w płytkim rysunku postaci i naiwnych dialogach. Wszak opowieść o budowie pierwszych wielkich inwestycji w Warszawie powstała „na gorąco” w 1950 roku i wtedy najwcześniejszymi widzami byli warszawscy murarze i inżynierowie. Oni też zaproszeni na próbę generalną mieli prawo do weryfikacji sztuki; „Wodewil” zdobył wówczas i potem ogromny aplauz publiczności. Odpowiadał potrzebom chwili i mentalności odbiorców. Jego zaletą było, mimo programowych uproszczeń, sporo autentyzmu. Sama postać inżyniera Karpowicza — głównego bohatera „Wodewilu” była prawdziwa. To jeden z budowniczych Muranowa.

„Wodewil Warszawski” w inscenizacji szczecińskiej po prawie ćwierćwieczu od chwili jego powstania wypadł trochę nieudolnie. Nie jest to wina reżysera. Spektaklowi jako całości nie brak życia, ale przeważająca większość aktorów grała swoje role nieśmiało i niepewnie. Z właściwym sobie taktem i umiarem rolę cioci Matyldy zagrała Maria Nochowicz — aktorka o dużej kulturze. Z ostrą komediową ekspresją zaprezentowała się w roli sprytnej Heli, Gabriela Sarnecka. Dała ona próbę ciekawej roboty aktorskiej. Sympatyczną postać inżyniera stworzył Zbigniew Szczapiński. Pozostałe role same w sobie nie stanowią dla teatru najwdzięczniejszej partytury, są zbyt płaskie, więc tym bardziej wymagają ogromnej sprawności rzemiosła. Nie wydaje mi się, by aktorzy potrafili je zbyt niożywić.

W sztuce było kilka udanych scen zbiorowych: w tramwaju, w pokoju cioci Matyldy, w domu Felka Wieczorka. Partie dialogowe wypadły w nich dość dobrze, natomiast strona wokalna interpretacji piosenek pozostawia wiele do życzenia. Same piosenki, choć w odczuciu młodszego pokolenia brzmią może jak „landszaft z jeleniem”, przypominają znów z sentymentem czasy, kiedy po latach wojennej burzy w sercach ocalonych największym marzeniem była mała stabilizacja: „małe mieszkanko na Mariensztacie”, „tapczan i radio, fotele dwa...” Przypominają czas „budowy nowego domu naszym przyszłym lepszym dniom”, i czas sprawdzenia przez czyn autentycznej miłości do Stolicy.

Szkoda tylko, że ciekawa w projekcie scenografia Wacława Kuli jest jako całość za mało autentyczna w swym ostatecznym kształcie.

(Ted)

Teatr Polski w Szczecinie: Zdzisław Gozdawa, Wacław Stępień — „Wodewil Warszawski”. Reżyseria: — Czesław Staszewski, Scenografia: Wacław Kula, choreografia: Rajmund Sobiesiak, Kierownictwo muzyczne: Teresa Stokowska-Gajda. Premiera: 19 października 1974 r.